



Nr okazyjny

J E S Z C Z E P O L S K A N I E Z G I N Ę Ł A !

POLSKA ABROJNA



Warszawa, niedziela 17 września 2017

Odznaka Korpusu Ochrony Pogranicza

1 IX 1939

• Wilno

• Grodno

• Lwów

17 IX 1939

W ŚMIERTELNYM UŚCISKU

Wojna totalna nie znała litości – Sowietci, podobnie jak Niemcy, uznali, że terror będzie głównym narzędziem wyniszczenia polskiego narodu. Jednocześnie upajali się swoistą zemstą za rok 1920. Polacy nigdy jednak nie zamierzali się poddać.

Wypełniając tajny protokół paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku, około godziny 3.00 nad ranem 17 września 1939 roku dwa fronty Armii Czerwonej – Białoruski i Ukraiński bez wypowiedzenia wojny przekroczyły wschodnią granicę Rzeczypospolitej. O tej samej godzinie ludowy komisarz spraw zagranicznych Wła-

dimir Potiomkin wręczył ambasadorowi Wacławowi Grzybowskiemu notę dyplomatyczną, w której dowodzono, że w wyniku rozpadu państwa polskiego i ucieczki jego rządu konieczna jest ochrona mienia i życia Ukraińców oraz Białorusinów zamieszkujących wschodnie tereny polskie, a także uwolnienie ludu polskiego od

wojny. Nic w tym dokumencie nie było prawdą: ani państwo polskie stawiające opór niemieckiej agresji jeszcze się nie rozpadło, ani rząd nie uciekł (polskie władze przekroczyły granicę dopiero wieczorem 17 września), a mieszkańcom polskich kresów Armia Czerwona niesła właśnie wojnę i to totalną, w której nie było miej-

sca na litość nie tylko dla pokonanych żołnierzy, lecz także dla ludności cywilnej. Termin „polscy panowie”, których według sowieckich politruków i enkawudzistów należało wyniszczyć, obejmował w rzeczywistości cały przekrój polskiego społeczeństwa. Z jednej strony, dla Sowietów był to rewanż za rok 1920, a z drugiej, skrupu-

ciąg dalszy na następnej stronie



Żołnierze KOP-u na granicy polsko-radzieckiej podczas spotkania z patrolem sowieckim

dokończenie ze strony 1

latnie wypełniali oni umowę z niemieckim sojusznikiem o zniweczeniu wszystkiego.

Sowieckie armie ruszyły na Polskę w dwóch głównych kierunkach. Front Białoruski objął Wilno, Baranowicze, Wołkowysk, Grodno, Suwałki, Brześć nad Bugiem. Front Ukraiński uderzył w kierunku Dubna, Łucka, Włodzimierza Wołyńskiego, Chełma, Zamościa, Lublina, Tarnopola, Lwowa, Czortkowa, Stanisławowa, Stryja i Kołomyi. Często przed regularnymi oddziałami uaktywniały się komunistyczne bojówki, które starały się zaskoczyć obrońców. Idące w awangardzie sowieckie jednostki szybko starały się błyskawicznie dotrzeć do granic Polski z Litwą, Węgrami i Rumunią, by odciąć drogę jak największej liczbie ewakuujących się żołnierzy polskich.

Nielicznym obrońcom polskich kreśłów nie ułatwił zadania Naczelny Wódz, marszałek Edward Rydz-Śmigły, wydając 17 września z Kołomyi tzw. dyrektywę ogólną, w której nakazywał m.in.: „Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów”. Problem w tym, że często pod polskie pozycje podjeżdżały sowieckie czołgi udekorowane biało-czerwonymi i czerwonymi flagami, a ich dowódcy głosili, że jadą Polakom na pomoc. Prawda zaś wychodziła na jaw po złożeniu przez obrońców broni...

Nie wszędzie jednak udawał się Sowietom ten fortel. Broniło się Wilno, w Grodnie nieliczni żołnierze wsparci przez harcerzy uniemożliwili sowieckim zagonom pancernym wziąć miasto z marszu. Przez trzy dni, od 17 do 20 września, Korpus Ochrony Pogranicza stawiał opór w Rejonie Umocnionym „Sarny”. W nocnej bitwie pod Kodziowcami z 21 na 22 września ułani ze 101 Pułku Ułanów, mając do dyspozycji jeden karabin przeciwpancerny i zarekwirowane chłopom lampy naftowe, zniszczyli, według różnych szacunków, od 12 do 20 czołgów sowieckich. W bitwie pod Szackiem 29–30 września żołnierze z grupy KOP gen. Wilhelma Orlika-Rückemanna stawili skutecznie czoła przeważającym siłom 52 Dywizji Strzeleckiej, niszcząc prawie zupełnie jeden z jej bata-

lionów pancernych. W tym samym czasie Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga obroniła się pod Jabłoniem i Milanowem.

Te sukcesy nie mogły jednak wpłynąć na zahamowanie marszu jednostek sowieckich, które otrzymały rozkaz jak najszybszego połączenia się z „bratnim” Wehrmachtem. A Niemcy także skrupulatnie dotrzymywali umowy, wycofując się z ustalonej 23 sierpnia 1939 roku linii demarkacyjnej. Między innymi 20 września zwinęli oblężenie Lwowa, przekazując swoje pozycje Sowietom. Trzy dni później gen. Władysław Langner poddał im miasto pod warunkiem honorowej kapitulacji, po której obrońcy mieli odmaszerować w kierunku Rumunii. Oczywiście Sowietom nie dotrzymali żadnego z punktów umowy... Niemcy oddali sowieckim sojusznikom również Białystok, Borysław, Brześć, Drohobycz i Kobryń, a w Brześciu nad Bugiem 22 września obaj agresorzy urządzili uroczystą defiladę, w czasie której kombrig Siemion Kriwoszejn oddawał honory ściąganej z masztu fładze ze swastyką, a gen. Heinz Guderian salutował podnoszonemu sztandarowi z sierpem i młotem.

28 września 1939 roku ZSRS i III Rzesza podpisały traktat o granicach i przyjaźni, zwany drugim paktem Ribbentrop-Mołotow lub IV rozbiorem Polski, w którym doprecyzowali nad „trupem Polski” podział łupów i zapewnili sobie wzajemnie o dożgonnej przyjaźni. Układy między zwycięzcami w niczym nie poprawiły sytuacji ludności polskiej, wręcz przeciwnie. Zarówno Niemcy, jak i Sowietom uznali, że terror będzie głównym narzędziem w postępowaniu z Polakami. Historycy oceniają, że w czasie kampanii przeciw Polsce Sowietom wymordowali około 2,5 tys. polskich żołnierzy i policjantów oraz kilkuset cywilów. Do niewoli miało się dostać około 250 tys. żołnierzy, w tym 18 tys. oficerów. Większość z tych ostatnich odnaleziono w 1943 roku w zbiorowych mogiłach lasu katyńskiego. Był to czas, kiedy zwarcu w śmiertelnych zapasach Niemcy i Rosjanie o swych traktatach z 1939 roku i dożgonnej przyjaźni już nie chcieli pamiętać.

Piotr Korczyński

W walce nie mieli



Sowiecka piechota wkracza na terytorium Rzeczypospolitej. 17 września 1939 roku



Defilada Batalionu KOP „Snów” przed dowódcą, 1934 rok

na dwa fronty śmyżadnych szans

**Obrona wschodnich granic we wrześniu 1939 roku
to w historii KOP-u chlubna karta – mówi prof. CZESŁAW
GRZELAK, historyk wojskowości.**

Panie Profesorze, czemu Sowieci zaatakowali Polskę właśnie 17 września 1939 roku? Wszak ich sojusznicy, Niemcy, kilkakrotnie prosili o „odciążenie frontu” znacznie wcześniej.

Tak, do dziś wielu historyków zadaje sobie to pytanie: „dlaczego wtedy?”. To jest dość skomplikowana sprawa, ale jednocześnie ja bym odpowiedział, że to była świadoma gra Stalina prowadzona (przynajmniej) od 23 sierpnia 1939 roku, kiedy to III Rzesza i Związek Sowiecki podpisały pakt o nieagresji, z dodatkowymi i najważniejszymi tajnymi protokołami dotyczącymi wzięcia udziału w tzw. IV rozbiórce Polski. Niemcy uderzyli na Polskę zgodnie z planem, 1 września 1939 roku, o czym zresztą powiadomili Rosjan. 3 września Niemcom wypowiedzieli wojnę nasi sojusznicy – Wielka Brytania i Francja, co zaniepokoiło Hitlera, gdyż na granicy zachodniej nie pozostało mu zbyt wiele wojsk, które mogłyby stawić skuteczny opór ofensywie alianckiej. I od tego dnia strona niemiecka, można tak kolokwialnie powiedzieć, „bombardowała” Sowieców, za pośrednictwem swojego ambasadora hrabiego Schulenburga w Moskwie, prośbami o zaatakowanie Polski od wschodu. Niemcy nie wiedzieli jeszcze, jakimi siłami mogą zostać zaatakowani przez Brytyjczyków i Francuzów i czy ta słaba osłona, jaką zostawili na „wale zachodnim”, poradzi sobie do tego czasu, aż Wojsko Polskie zostanie zupełnie pobite i będzie ją można wesprzeć dywizjami frontowymi. Stalin, cokolwiek by o nim mówić, był wytrawnym politykiem i nie ugiął się przed namowami, także swego otocze-

nia, do natychmiastowego ataku. Zdawał sobie sprawę, że Rosjanie – od chłopów po inteligencję i wojskowych – rozpamiętują czasy carskie, kiedy ich państwo było mocarstwem. On już wtedy pragnął, by Związek Sowiecki stał się rzeczywistym spadkobiercą imperium carskiego. Jednocześnie rozumiał, że jego państwo nie jest jeszcze gotowe do wojny i każdy nierozważny krok mógł być drogo kosztować. Stąd na początku września na wszystkie monity Stalin odpowiadał swym współpracownikom: „poczekajmy, zobaczymy, jak się rozwinie sytuacja”. Rozkazał spokojnie obserwować poczynania wojsk niemieckich na Zachodzie i w Polsce.

Wiemy, jak rozwinęła się ta wojna w Polsce. Myśmy nie mieli żadnych szans bez wystąpienia zbrojnego Brytyjczyków i Francuzów. Dlatego nasi ambasadorowie monitowali do rządów sojuszniczych o wystąpienie zbrojne na Zachodzie, żeby odciążyć front polski. Francuzi mogli właściwie atakować od razu, natomiast Brytyjczycy do wojny nie byli przygotowani. Prócz jednostek terytorialnych, dopiero formowali swoje wojska.

Do wyznaczenia daty ataku na Polskę skłoniły Stalina informacje jego wywiadu o tym, co 12 września wydarzyło się w Abbeville. Wtedy to alianci jednogłośnie zrezygnowali z udzielenia Polsce realnej pomocy wojskowej „w tym roku”, czyli w 1939. Stalin mógł sądzić zatem, że szybko wojny na Zachodzie nie będzie. Miał jednak z wydaniem rozkazu do ataku jeszcze jeden problem. Mobilizacja Armii Czerwonej przebiegała niesłuchanie powoli. We wrześniu 1939 roku Sowieci planowali rzucić przeciw Polsce

750 tys. żołnierzy, ale to była jedynie teoria. Między innymi z powodu rzadkiej sieci kolejowej przejazd tylko jednej dywizji z Syberii na Zachód trwał niejednokrotnie dwa, trzy tygodnie, nie mówiąc już o problemach z jej wyszkoleniem, wyposażeniem i zaopatrzeniem. Tak że Stalin 3 czy 10 września nie był jeszcze gotów do wojny i pewnie nadal by zwlekał z decyzją, gdyby nie postanowienia naszych sojuszników, o których, co trzeba podkreślić, strona polska nic nie wiedziała! Zachodni sojusznicy nie raczyli o swym postanowieniu podjętym w Abbeville zawiadomić naszych władz.

Wtedy to Stalin nieoficjalnie poinformował Schulenburga, że jak „wszystko dobrze pójdzie, to 13 września wkroczymy do Polski”. Brał wtedy także pod uwagę niemieckie sukcesy w Polsce, to że nasza obrona nie utrzyma się długo. Widział, że Wehrmacht operuje już na linii Bugu, że od północy idzie na Brześć, nie wchodząc na kierunek Grodna czy Wilna, co już dla naszych sztabowców powinno być ostrzeżeniem, że Niemcy szykują „przedpole” dla Sowieców. Jednak meldunki o mobilizacji nie pozostawiały wątpliwości, że wojska sowieckie na granicy z Polską nadal są słabe. Wtedy też dyktator odwołał rozkaz do ataku 13 września i przesunął go o cztery dni – na niedzielę 17 września, by jak najwięcej wojska dotarło jeszcze do zachodniej granicy. Nadal też przybywające oddziały często przedstawiały sobą opłakany widok. Według meldunków NKWD, część dywizji była pozbawiona broni, inne nie miały amu-

ciąg dalszy na następnej stronie



Grupa żołnierzy i ludności cywilnej na tle strażnicy nr 96 KOP-u w Korcu na Wołyniu



Przeprawa patrolu KOP-u przez Niemen na pograniczu w powiecie stołpeckim, 1929 rok

dokończenie ze strony 3

nicji i oporządzenia (stąd później brali się żołdaci z karabinami na sznurkach), brakowało benzyny do czołgów i samochodów... Ostatecznie, nad ranem 17 września Rzeczpospolitą zaatakowało 460 tys. czerwonoarmistów, skupionych w dwóch frontach – Kijowskim i Białoruskim. Można dziś domniemywać, że gdybyśmy nie byli związani wojną z Niemcami, w walce z tymi siłami sowieckimi powtórzyłby się rok 1920...

Marszałek Edward Rydz-Śmigły na wieść o wkroczeniu Sowietów w granice Rzeczypospolitej 17 września, wydał ze swego miejsca postoju w Kołomyi tzw. dyrektywę ogólną, która nakazywała m.in. polskim oddziałom: „z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrowienia oddziałów”. Jak wiemy, rozkaz ten jeszcze bardziej zdezorientował polskich obrońców i skomplikował ich sytuację, a Sowietom pozwalał zajmować polskie terytorium często bez jednego wystrzału... Z jakich powodów Marszałek nie wydał swym żołnierzom jednoznacznego rozkazu do walki z drugim najeźdźcą?

No cóż, wkraczający Sowietci często nie mieli już z kim walczyć. Polska nie mogła sobie pozwolić na walkę na dwa fronty i większość wartościowych jednostek (w tym KOP) przed 1 września 1939 roku wysłano na granicę z Niemcami. A wejście Armii Czerwonej 17 września rzeczywiście zaskoczyło stronę polską, choć nie do końca. Nasz wywiad bowiem, m.in. attaché wojskowy z Moskwy płk Stefan Brzeszczyński, meldował o zgrupowaniach wojsk sowieckich, przypuszczając, że najsilniejsze uderzenie pójdzie w kierunku Lwowa i Wilna.

Rydz-Śmigły, jak podkreślają świadkowie tych dramatycznych chwil w Kołomyi, zastanawiał się, czy jest jakakolwiek możliwość podjęcia walki z nowym najeźdźcą. W końcu Marszałek wraz z ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckiem i prezydentem Ignacym Mościckim wieczorem stwierdzili, że niestety, nie obronimy się... Nasi decydenci nadal też nie wiedzieli nic o zaniechaniu ofensywy przez aliantów zachodnich, choć w sztabie Rydza-Śmigłego przebywał wtedy dobrze o tym poinformowany francuski generał Louis Faury. Alianci zachodni po prostu uznali, że im dłużej Polacy będą się bić z Niemcami, tym łatwiej będzie im na wiosnę 1940 walczyć z nimi na Zachodzie.

Naczelnny Wódz swoją dyrektywę, jak wskazują dostępne dane, wysłał do wszystkich wojsk około godziny 22.00. Należy przy tym pamiętać, że na wschodniej granicy pozostały niewielkie jednostki KOP-u, oddziały zapasowe, często sformowane z tzw. ozdrowieńców. Na ogół też polscy żołnierze nie byli odpowiednio uzbrojeni. Choć z drugiej strony, w ręce Sowietów wpadały dość liczne polskie magazyny broni. Liczbę samych zdobycznych polskich karabinów wraz z amunicją szacowano po kampanii na pół miliona, a dochodzi do tego wiele ciężkiej broni maszynowej, dział i innego sprzętu. Tak że było czym walczyć, tylko nie było komu, a polskie dowództwo oprócz wspomnianej dyrektywy nie otrzymało więcej żadnych rozkazów. Zresztą też sama dyrektywa dotarła tylko do polskich oddziałów na południe od Prypeci, na północ od tej rzeki nic o niej nie wiadomo. Oficerowie

walczący na północy i północnym wschodzie zgodnie wspominają, że nie otrzymali żadnych wytycznych, jak mają postępować wobec Sowietów. Słowem, w wielu miejscach doszło do całkowitego rozprężenia i chaosu.

Ziścił się najgorszy ze scenariuszy, którego najwyraźniej Rydz-Śmigły i jego otoczenie nie przewidzieli, a raczej do siebie nie dopuszczali. Choć jeszcze kiedy żył marszałek Piłsudski, to ostrzegał, że jeśli Niemcy się sprzymierzą z Rosjanami przeciwko Polsce, to nam nic nie pozostanie, tylko walczyć szablami na placu Saskim w Warszawie.

Panie Profesorze, ale czy nie lepiej byłoby, gdyby marszałek Rydz-Śmigły wydał jednoznacznie brzmiące rozkazy: „walczyć” albo „cofamy się”, albo „podajemy się”?

To prawda. Ale szef Sztabu Głównego WP gen. Wacław Stachiewicz trafnie zauważył: „Ujmując ogólnie sytuację polityczną Polski, stwierdzić należy, że w jej położeniu między Rosją a Niemcami istniały trzy możliwe rozwiązania: albo bronić niepodległości w oparciu o Zachód, albo skapitulować wobec Rosji, albo skapitulować wobec Niemiec. Innych możliwości nie było. Polska przyjęła pierwsze rozwiązanie”.

Czy Rydz-Śmigły, oficer znany z odwagi i zdecydowania, dobry dowódca w wojnie polsko-bolszewickiej, wydawał swą dyrektywę z całą świadomością?

Tak, czynił to z pełną świadomością, po całym dniu dyskusji i narad ze swym sztabem i rządem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, bo pewności do końca nie ma, ta dyrektywa powstała w najbliższym gronie Naczelnego Wodza. On, podpisując ją późnym wieczorem, kiedy już wiedział, że przekroczy granicę polsko-rumuńską, był przekonany, że dyrektywa może w jakiś sposób pomóc dowódcom oddziałów, które zetkną się z Sowietami. Na pewno Marszałek miał dobre intencje w sytuacji bez wyjścia, ale zgodnie z popularnym przysłowiem: dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane, spowodowało to jeszcze większy zamęt.

Mimo to pod dobrym dowództwem, jak pod Koziewiczami, Szackiem czy Jabłoniem i Milanowem, potrafiliśmy skutecznie walczyć, a nawet zwyciężać z przeważającymi siłami nieprzyjaciela.

Jak już ustaliliśmy, Armia Czerwona nie była w pełni przygotowana do tej kampanii. Często oddziały sowieckie nie wiedziały nawet, w którym kierunku idą. Niejednokrotnie na drogach mieszały się pododdziały z różnych dywizji. Już po pierwszym dniu agresji zaczęło im brakować przede wszystkim paliwa. Na przykład unieruchomiło to skutecznie oddziały grupy konno-zmechanizowanej gen. Iwana W. Bołdina, a także czołgi 25 Korpusu Pancernego na Froncie Ukraińskim. Kolejny przykład: Sowietci cały dzień forsowali Zbrucz, nie mogąc poradzić sobie z jego stromymi brzegami, bez żadnej obrony ze strony polskiej. Do starć do-



Odznaka Korpusu Ochrony Pogranicza



Ćwiczenia żołnierzy KOP-u w walce na bagnety, 1934 rok

chodziło najczęściej, gdy najeźdźcy napotykali jakiś pododdział lub oddział polski ze zdecydowanym do walki dowódcą. Trudności sprawiały im też strażnice KOP-u, w których było maksymalnie po 18 żołnierzy. Nie dość, że kopowcy zatrzymywali sowiecki marsz na kilka godzin, to jeszcze potrafili się oderwać od nieprzyjaciela i wycofać na zachód. Polscy żołnierze, natknąwszy się na Sowieców, w większości wypadków nie poddawali się od razu, lecz podejmowali walkę i starali się przebić na zachód albo np. w stronę granicy z Litwą.

Niewątpliwie w walce sprzyjało Polakom słabe wykształcenie czerwonoarmistów. Bywało, że w nocy na odgłos strzałów rozpięzchały się całe oddziały sowieckie.

A niejednokrotnie to były strzały wydane przez własnych wartowników... Na przykład w starciu pod Szackiem, gdy Polacy odnieśli zdecydowane zwycięstwo, wszczęto po bitwie dochodzenie w sprawie ranienia dowódcy 52 Dywizji Strzeleckiej płk. Iwana Russijanowa. Nikt nie potrafił ustalić, czy postrzał otrzymał ze strony wojsk polskich, czy własnych żołnierzy.

A jak Pan ocenia postawę oddziałów KOP-u? Niestety, we wrześniu 1939 roku nie zostało ich na wschodniej granicy zbyt wiele.

W przededniu wojny KOP liczył około 16 tys. żołnierzy, kiedy etat przewidywał ich około 25 tys. Było to spowodowane tym, że na bazie korpusu formowano nowe jednostki, np. wydzielano z jego struktury bataliony i przerzucano do zachodnich rejonów kraju z przeznaczeniem do walki z Niemcami. Zaowocowało to później takimi bitwami z Niemcami, jak obrona Węgierskiej Górki czy Wizny. Przecież kpt. Władysław Raginis był oficerem KOP-u. I to 16 tys. żołnierzy korpusu musiało obsadzić ponad 1400 km polskiej granicy na wschodzie. Nie raz ośmio- czy nawet pięciosobowe strażnice musiały kontrolować cztero-, pięciokilometrowe odcinki granicy. Nawet dla pełnej obsady strażnicy, czyli 18 żołnierzy, to duży obszar. I tutaj trzeba stwierdzić, że w takich wypadkach taktyka KOP-u okazała się trafna. Meldunki sowieckie potwierdzają, że niewiele było wypadków zajęcia całej strażnicy wraz z załogą. Kopowcy najczęściej bronili się przez dwie-trzy godziny, a następnie wycofywali do odwodu – kompanii czy batalionu – i próbowali połączyć z większymi siłami, by nadal efektywnie walczyć z wrogiem. Podsumowując, trzeba powiedzieć, że obrona wschodnich granic we wrześniu 1939 roku to w historii KOP-u chlubna karta. Warto przy tym podkreślić, że wielu żołnierzy KOP-u walczących z Sowiecami miało pochodzenie niemieckie lub wręcz było Niemcami – obywatelami polskimi.

Agresja sowiecka na Kresy Rzeczypospolitej cechowała się również licznymi zbrodniami, zarówno wobec cywilnej ludności polskiej, jak i jeńców – zwłaszcza oficerów. Armia Czerwona brała swoisty rewanż za rok 1920. Polacy ginęli także z rąk swoich białoruskich, ukraińskich czy żydowskich sąsiadów, którzy dali się

ponieść sowieckim hasłom o „wyzwoleniu ludu pracującego spod rządów polskich panów”...

Niewątpliwie Armia Czerwona po najeździe na Polskę dokonywała albo inicjowała wiele zbrodni na jej obywatelach, ale nawet Sowieci znali pewne granice, po przekroczeniu których ich sąd wojenny wydawał wyroki śmierci. Przykładem jest st. lejtnant Bukanow ze 143 Pułku Strzeleckiego, który wziętych do niewoli 18 polskich żołnierzy rozstrzelał... z działa, a rannych zakłuł bagnetem. Grupę jeńców ustawił w linii i dał rozkaz obsłudze działa, by zlikwidowała ich jednym pociskiem artyleryjskim. Za ten „wyczyn” sąd wojenny sowieckiej 6 Armii skazał swego oficera na karę śmierci.

Jeśli chodzi o postawę ludności białoruskiej, żydowskiej czy ukraińskiej, to oczywiście większość tych społeczności witała czerwonoarmistów z autentycznym entuzjazmem, wierząc propagandzie „o zrządzeniu polskiego jarzma”. Trzeba przy tym pamiętać, że była to akcja długo przygotowywana przez wywiad sowiecki. Na terenie ZSRS z uciekinierów z ziem polskich, nie wyłączając pospolitych bandytów, tworzone grupy dywersyjne, które przerzucano w przeddzień agresji z powrotem za granicę. Były też inne akcje – np. od 10 września, niewątpliwie dzięki sowieckiej inspiracji, z Wojska Polskiego zaczęli masowo dezertować Ukraińcy, a 13 września, czyli w pierwszym, niezrealizowanym terminie najazdu, wywołali rebelię koło Stanisławowa na Podolu, którą przez dwa dni likwidowali polscy policjanci, m.in. ewakuowani z Wielkopolski.

Dochodziło również do ścisłej współpracy sowiecko-niemieckiej.

Między innymi kiedy Sowieci podeszli w rejon Bielska Podlaskiego, który według układu miał należeć do nich, dowódca Wehrmachtu przywitał się z dowódcą sowieckim i powiedział: „teraz to wasze »dzieło«, a my się wycofujemy”. W trakcie wycofywania Niemcy natknęli się na polski oddział, który okazał się silniejszy. Wobec tego cofnęli się do Bielska i poprosili Sowieców o wsparcie. Ci wysłali im na pomoc batalion, który „zrobił Niemcom korytarz przez Polaków”. Znana jest też niemiecko-sowiecka wymiana stanowisk pod oblężonym Lwowem, a także wspólna defilada w Brześciu nad Bugiem. Z drugiej strony, zdarzali się sowieccy żołnierze, którzy byli przekonani, że po dojściu do Bugu pójść dalej – na Warszawę, Berlin, a nawet Paryż i Londyn. Hasła te głosili niejednokrotnie wyżsi oficerowie Armii Czerwonej, co pokazuje, jak zdezorientowani byli w czasie tej kampanii sami obywatele sowieccy.

Panie Profesorze, bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Piotr Korczyński

Prof. dr hab. Czesław Grzelak, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, profesor i prorektor piotrkowskiej filii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, historyk wojskowości, opublikował m.in.: „Dziennik sowieckiej agresji: wrzesień 1939”, Warszawa 1994; „Kresy w czerwieni: agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku”, Warszawa 2008; „Armia Stalina 1939–1941. Zbrojne ramię polityki siły ZSRS”, Warszawa 2010; „Wrzesień 1939. W szponach dwóch wrogów”, Warszawa 2013; „Sowiecki najazd 1939”, Kraków – Warszawa 2016.

STRAŻ WSCCHO

Pierwsze walki w obronie nienaruszalności polskiej granicy wschodniej 17–19 września 1939 roku stoczyły pododdziały i oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza, w tym pułk „Sarny”.

W 1939 roku Polska nie przyjęła niemieckich żądań i stawiała opór, w ten sposób przerywając pasmo bezkrwawych podbojów III Rzeszy. Skłoniło to Wielką Brytanię i Francję do wypowiedzenia Niemcom wojny – rozpoczęła się II wojna światowa. Rzeczpospolita stawiała również opór drugiemu agresorowi – Związkowi Sowieckiemu. Pierwsze walki w obronie nienaruszalności polskiej granicy wschodniej stoczyły pododdziały i oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza, w tym pułk KOP „Sarny”, który bronił odcinka umocnionego „Sarny”. Przez kilkadziesiąt lat temat polskich fortyfikacji na Kresach Wschodnich i ich obrony we wrześniu 1939 roku nie był podejmowany przez historyków polskich z dwóch powodów: znikomej liczby źródeł oraz działalności cenzury wydawniczej. Dopiero lata dziewięćdziesiąte XX wieku przyniosły pierwsze publikacje na ten temat.

„Hancewicze”, „Łuniniec” i „Sarny”

Projekt fortyfikacyjny z 1936 roku przewidywał zamknięcie obszaru Polesia i północnego Wołynia 660 schronami bojowymi na trzech odcinkach umocnionych: „Hancewicze”, „Łuniniec” i „Sarny”. Po całkowitym zakończeniu prac stanowiłyby one silny pas umocnień rozdzielający siły Armii Czerwonej na dwa kierunki operacyjne. Zbudowano jednak jedynie szkielet umocnień na części odcinka „Sarny”. Pas polskich umocnień wybudowano po obu stronach rzeki Słuczy, której szerokość wynosiła od 5 do 10 m, głębokość od 1,5 do 3,0 m, a dno było muliste. Długość bronionego odcinka wynosiła około 100 km, a nowoczesne obiekty fortyfikacji stałej, wybudowane w latach 1936–1939, to 220 schronów bojowych i 20 amunicyjnych, dla ich załóg natomiast wzniesiono nowe obiekty koszarowe. Załogi schronów bojowych mogły się wspierać i prowadzić ogień na przedpolu. Głębokość strefy ufortyfikowanej była różna, wynosiła od trzech do jednego kilometra. Obiekty chroniły przed ogniem artylerii ciężkiej. Kopuły pancerne schronów miały od trzech do sześciu strzelnic i pancerz grubości 160–240 mm. Niektóre schrony bojowe uzbrojono w armaty przeciwpancerne kalibru 37 mm Boforsa oraz armaty polowe kalibru 75 mm, co chroniło je przed zablokowaniem strzelnic przez czołgi przeciwnika.

Bezpośrednio przed czołową linią obiektów wybudowano przeszkody z drutu kolczastego, od trzech do sześciu rzędów. Wszystkie schrony otoczono trzyczęściową przeszkodą, a przed strzelnicami – przeszkodami niskimi. Obiekty dysponowały agregatami prądotwórczymi i studniami z ręcznymi pompami oraz sześcioma jednostkami ognia dla wszystkich rodzajów broni i zapasem żywności na sześć dni dla całej załogi.

Dokładny opis jednego ze schronów bojowych pod Tyszcą przygotował jego ówczesny dowódca plut. Józef Strączek: „Był on usytuowany około 3 km od m. Tyszyca, w kształcie sześciianu, żelazobetonowy, w którym znajdowały się pomieszczenia: urządzeń elektrycznych (agregat), wodna studnia artezyjska, urządzeń filtrowentylacyjnych o napędzie elektrycznym bądź ręcznym,

magazyn broni i amunicji, dwa małe pomieszczenia z łózkami piętrowymi na 12 osób. Ponadto znajdowały się stanowiska strzeleckie (podesty) dla dwóch karabinów maszynowych (ckm-ów), a na ścianach otwory strzelnicze i obserwacyjne. Pod względem taktycznym obiekt był dobrze usytuowany, gdyż dojście do niego od strony m. Tyszyca było możliwe tylko po kładce położonej na bagnie. Od strony rzeki Słucza (około 400 m) był również grunt bagnisty i tylko my wiedzieliśmy, gdzie znajduje się przejście do obiektu. Obiekt był dodatkowo chroniony przez wysunięte do 1200 metrów postunki obserwacyjne i posiadał starannie przygotowane pole ostrzału oraz przestrzeń całkowitego rażenia do 800 metrów”¹.

Relacja ppor. rez. Stanisława Łukasiewicza, zastępcy dowódcy i Kompanii Batalionu Fortecznego „Sarny”, również zawiera charakterystykę schronów bojowych: „W skład umocnień wchodziły żelazno-betonowe bunkry, na przedpolu (od strony wschodniej) znajdowały się zasieki, bagna z różnymi ukrytymi przeszkodami, lasy. Bunkry były wyposażone w ckm, granatniki [urządzenia do wyrzucania granatów], moździerz i ręczną broń maszynową, karabiny, granaty. Były magazyny żywności, amunicji i środków medycznych. Forteczki te posiadały urządzenia wentylacyjne, wodno-kanalizacyjne, pomieszczenia wypoczynkowe dla załogi i kuchenne, a także połączenia telefoniczne, raketnice, latarki itp. Cekaemy były umocowane na podstawach do prowadzenia ognia przez szczeliny. Były też armatki polowe i ppanc., zapas żywności mógł wystarczyć na kilka dni w razie trudności z dostawą żywności”².

Pułki KOP: „Zdołbunów” i „Sarny”

We wrześniu 1939 roku wysiłek mobilizacyjny poważnie zmniejszył możliwości bojowe KOP-u, który nie dysponował pododdziałami odwodowymi, charakteryzował się zmniejszonymi stanami osobowymi, niewielkim odsetkiem żołnierzy doświadczonych w pełnieniu służby granicznej, znaczną liczbą żołnierzy rezerwy, w tym narodowości niemieckiej, małą ilością broni maszynowej oraz brakiem artylerii. Brak środków transportu i łączności utrudniał prowadzenie działań manewrowych i dowodzenie. KOP zorganizował 13 dowództw pułków piechoty oraz 39 batalionów piechoty, które przeznaczono do wojsk operacyjnych i skierowano nad granicę z Niemcami. Jednostki KOP-u przekazały większość dotychczasowego uzbrojenia nowo formowanym oddziałom i pododdziałom. Granicę wschodnią Rzeczypospolitej Polskiej w województwie wołyńskim po zakończeniu mobilizacji powszechnej ochraniały dwa pułki KOP: „Zdołbunów” ppłk. Władysława Węgrzyńskiego oraz „Sarny”, którym dowodził doświadczony oficer ppłk Nikodem Sulik. Pułk KOP „Sarny” ochraniał 176,9 km granicy państwowej Polski ze Związkiem Sowieckim na północnym Wołyniu siłami dwóch batalionów granicznych i szwadronu kawalerii. Dwa jego bataliony forteczne „Sarny” i „Małyńsk” obsadzały pas żelbetonowych umocnień: batalion „Sarny” liczył około 4 tys. żołnierzy oraz 96 ckm-ów, 12 armat przeciwpan-

cernych i kilkanaście armat kalibru 75 mm, a batalion „Małyńsk” 1000 żołnierzy.

Dowódca pułku KOP „Sarny” 13 września 1939 roku otrzymał telegram od dowódcy Okręgu Korpusu nr IX Brześć nad Bugiem, aby z rozkazu szefa Sztabu Naczelnego Wodza z fortyfikacji wycofać uzbrojenie i żołnierzy oraz ewakuować na organizowane przedmoście rumuńskie. Ppłk Sulik wydał rozkaz wymontowywania broni ciężkiej z obiektów fortecznych oraz zwożenia uzbrojenia i zapasów amunicji na stacje kolejowe Sarny i Niemowicze. Wieczorem 16 września transporty kolejowe pułku KOP „Sarny” były gotowe do odjazdu, ale samoloty Luftwaffe zbombardowały stację kolejową w Równem i ruch kolejowy od Sarn na południe wstrzymano; dodatkowo linię tę blokowały wcześniejsze transporty Wojska Polskiego. Gdy 17 września 1939 roku ppłk Sulik otrzymał pierwsze informacje o rozpoczęciu agresji Związku Sowieckiego na Rzeczpospolitą, rozkazał rozładować transporty i ponownie obsadzić umocnienia. Mimo sowieckich nalotów, żołnierze KOP-u sprawnie wykonali to zadanie: do rana załogi ponownie obsadziły umocnienia i przygotowały się do ich obrony, a z przedpola wycofały się dwa bataliony graniczne KOP: „Bereźne” i „Rokitno”. Oprócz tego ppłk Sulik podporządkował sobie pododdziały Wojska Polskiego, które przybyły do Sarn transportami kolejowymi: batalion marszowy 76 Pułku Piechoty mjr. Józefa Balcerzaka z Grodna, dywizjon artylerii lekkiej z Ośrodka Zapasowego Artylerii Lekkiej z Wilna mjr. Stefana Czernika oraz Pociąg Pancerny nr 51 „Pierwszy Marszałek” kpt. Zdzisława Rokossowskiego.

Pułk KOP „Sarny” znalazł się w pasie natarcia 60 Dywizji Strzeleckiej (DS) 15 Korpusu Strzeleckiego (KS) 5 Armii Frontu Ukraińskiego, która wykonywała natarcie na kierunku Olewsk – Rokitno – Sarny oraz dwóch: 18 i 19 Oddziałów Wojsk Ochrony Pogranicza NKWD. Główne siły 15 KS uderzyły na styk pułku KOP „Sarny” i pułku KOP „Zdołbunów” i ominęły bez walki polskie fortyfikacje. 60 DS otrzymała rozkaz wiązania załogi polskich umocnień wzdłuż Słuczy i podjęcia w sprzyjających warunkach próby ich przerwania. Dywizja nie miała pełnego stanu etatowego. Liczyła 11 274 żołnierzy i była uzbrojona w: 342 rkm-y, 163 ckm-y, 25 przeciwlotniczych ckm-ów, dwie armaty kalibru 37 mm, 38 armat kalibru 45 mm (z tego prawdopodobnie część stanowiła uzbrojenie czołgów T-26), 14 armat 122 mm, 11 armat 152 mm, 12 czołgów T-26, 19 czołgów T-37, dwa samochody pancerne i trzy samoloty RB. Wywiad Armii Czerwonej zdobył informacje o polskich umocnieniach, w tym o jednym z najsłabszych ich punktów – miejscowości Tynne, obsadzonej przez 4 Kompanię Batalionu Fortecznego KOP „Sarny”. I tak 17 września 1939 roku 60 DS rozpoczęła natarcie na osi Snowidowicze – Osniack – Rudna Lwa – Sarny, ugrupowana w dwa rzuty: w pierwszym działały dwa pułki strzeleckie, wsparte dwoma dywizjonami 83 Pułku Artylerii Haubic i dwoma dywizjonami 54 Pułku Artylerii Lekkiej oraz dywizjonem pociągów pancernych, który jednak nie mógł zostać wykorzystany z powodu różnicy

DNIEJ GRANICY

rozstawu torów kolejowych. 60 DS prowadziła powolne działania, część jej pododdziałów przełamała opór strażnic KOP-u, w sumie weszła ona od 20 do 25 km w głąb Rzeczypospolitej. Następnego dnia skoncentrowała się w lasach na wschód od m. Tynne i przygotowywała się do uderzenia na wąskim odcinku na polskie umocnienia na odcinku Tynne – Berducha. W nocy z 18 na 19 września rozpoznanie z II Batalionu 194 Pułku Strzeleckiego zniszczyło polski schron bojowy, osłaniający podejście do Słuczy i do mostu na kanale w Tynnem, co następnego dnia ułatwiło natarcie głównych sił 60 DS.

Po ponownym obsadzeniu umocnień przez batalion forteczny KOP „Sarny” wieczorem 17 września szybko odtworzono łączność telefoniczną ze wszystkimi kompaniami, a następnego dnia oczekiwano natarcia Armii Czerwonej. Wieczorem ppłk Sulik otrzymał telefoniczny rozkaz dowódcy KOP-u gen. bryg. Wilhelma Orlika-Rückemanna natychmiastowego wycofania pułku w kierunku Kowla. Ostatecznie jednak dowódca KOP-u przyjął argument ppłk. Sulika, aby nie wycofywać się bez walki, i wyraził zgodę na samodzielne podjęcie decyzji przez dowódcę pułku KOP „Sarny” o terminie rozpoczęcia odwrotu oraz polecił za Styrem odszukać zgrupowanie dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza.

Nad ranem 19 września w pasie obrony pułku KOP „Sarny” panowała gęsta mgła, która ułatwiła żołnierzom 60 DS skryte podejście pod polskie pozycje oraz utrudniła obserwację polskim żołnierzom. Główne uderzenie przeciwnik wykonał na pozycje 4 Kompanii Batalionu Fortecznego „Sarny” kpt. Emila Markiewicza pod miejscowością Tynne. Rozpoczęło się ono o godz. 3.00 rano. Noc, mgła i zabudowania umożliwiły przeciwnikowi skryte podejście czołgów i artylerii, pod ich osłoną w kierunku polskich schronów ruszyli saperzy z ładunkami wybuchowymi. Jednak żołnierze KOP-u nie dali się zaskoczyć i rozpoczęli intensywny ogień z ciężkich karabinów maszynowych. 358 Pułk Strzelecki przeprawił się przez most na kanale wraz z 12 działami, które z odległości 600–700 m rozpoczęły ostrzał schronów bojowych, ale polska obrona zatrzymała natarcie piechoty przeciwnika.

Polskie schrony przy cerkwi i na północno-wschodnim skraju m. Tynne ostrzelała bateria artylerii kalibru 122 mm i dział 152 mm, co osłepiało i ogłuszało ich załogi. Bardzo skutecznie walczyła załoga schronu dowodzona przez ppor. rez. Jana Bołbota, który wraz z nią zginął wysadzony przez saperów przeciwnika. Po otrzymaniu meldunku o ostrzale schronów ppłk Sulik postanowił wesprzeć 4 kompanię batalionem piechoty mjr. Józefa Balcerzaka, wspartym dywizjonem haubic mjr. Stefana Czernika, a do zwalczania czołgów, ostrzelujących otwory strzelnicze schronów, skierował dwie armaty przeciwpancerne z 2 kompanii. Oba pododdziały podeszły do Znosicz, polska artyleria otworzyła skuteczny ogień na las obsadzony przez przeciwnika, a po godzinie



Zasadzka patrolu KOP-u, 1934 rok



gen. bryg. Nikodem Sulik (fot. 1944),
w 1939 dowódca pułku KOP „Sarny”

zaatakowały go dwie kompanie piechoty. Na skutek tych działań około godz. 11.00 żołnierze przeciwnika zaczęli się wycofywać ze stanowisk 4 kompanii. Poprawiła się też widoczność, opadła mgła i zaświeciło słońce, co ułatwiło obrońcom prowadzenie skutecznego ognia. Załogi schronów były wyczerpane fizycznie i psychicznie. O intensywności walk o polskie umocnienia świadczy relacja oficera Armii Czerwonej: „Operację zaczęła artyleria.

Dwóm dywizjom artylerii nakazano zabezpieczyć swoim ogniem przenikanie piechoty między stałymi punktami ogniowymi. Kiedy piechota przybliżyła się do punktów ogniowych na 1200 m, spotkała się z huraganowym ogniem karabinów maszynowych i zmuszona była zalec. Dowódca oddziału tow. Ereistow nakazał otworzyć ogień na umocnienia przeciwnika. Dowódcy baterii towarzysze Martynow i Pirikidze ogniem na wprost zaczęli ostrzelać strzelnicę i kopułę pancernych schronów. Chociaż ogień artyleryjski nie miał działania burzącego, ale był na tyle intensywny, że zagłuszał i paraliżował działanie schronów, które zmuszone były od czasu do czasu przerywać ogień. Dalsze powodzenie w zajęciu umocnionego rejonu należy w znacznej mierze odnieść na rachunek prawidłowego współdziałania artylerii, czołgów, piechoty i saperów [Armii Czerwonej]”¹.

W czasie gdy 60 DS skoncentrowała wysiłek na przełamaniu polskich umocnień pod miejscowością Tynne, na odcinku kompanii fortecznej „Tyszyca” również rozegrała się walka. Dowódca obiektu „Tyszyca” – żelbetonowego schronu bojowego z dwoma ciężkimi karabinami maszynowymi plut. Józef Strączek tak ją wspomina: „19 września 1939 r. około godziny 5.10 powróciła cała placówka i złożyła meldunek, że duży oddział żołnierzy rosyjskich maszeruje w kierunku m. Wyręby. Przekazałem meldunek oficerowi inspekcyjnemu, a po jego przyjęciu (nie czekając na dalsze rozkazy) obser-

wowałem przedpole i zobaczyłem, że duży oddział rosyjskich żołnierzy maszeruje w odległości około tysiąca dwustu metrów w kierunku na miejscowość Wyręby. Szli jak «stado baranów», w długich płaszczach, na głowie jedni mieli hełmy, inni czapki spiczaste z gwiazdą. Karabiny długie ze «szpikulcami», maszerowali jak na ćwiczeniach, nie ubezpieczeni – wydałem rozkaz otwarcia ognia przez cekaem nr 1 (krótką serią, aby sprawdzić skuteczność ognia); zobaczyłem jak w kolumnie nastąpiło zamieszanie, ale nie przerywali marszu, gdyż oddziały maszerujące naciskały z tyłu. Wydałem rozkaz dalszego strzelania przez oba cekaemy. Skutek był straszny, kłębowało ludzi i naciskający z tyłu żołnierze, którzy nie zwracając uwagi na leżących, maszerowali po kolegach”².

Załoga Sarneńskiego Odcinka Umocnionego początkowo skutecznie broniła fortyfikacji, zadając 60 Dywizji Strzeleckiej znaczne straty, jednak po sukcesie przeciwnika pod miejscowością Tynne i z uwagi na ogólne położenie, 19 września o godz. 14.00 ppłk Sulik wydał rozkaz wycofania pułku KOP „Sarny”, a w godzinach wieczornych rozpoczęto jego realizację. Pułk KOP „Sarny” wszedł w skład zgrupowania dowódcy KOP-u i prowadził skuteczne działania przeciwko Armii Czerwonej, ostatecznie wycofał się na Lubelszczyznę i 1 października 1939 roku, po stoczeniu walki pod Wytycznem, na rozkaz gen. Orlika-Rückemanna został rozwiązany wraz z całym zgrupowaniem dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza.

Po pięciu tygodniach walk Rzeczpospolita Polska została pokonana militarnie, a jej terytorium okupowały Niemcy i Związek Sowiecki, jednak nie skapitulowała i przez cały okres II wojny światowej brała w niej czynny udział. Niektóre doświadczenia z kampanii polskiej 1939 roku, m.in. zasada zapewnienia skutecznej pomocy sojuszniczej, w powiązaniu z własnymi potencjałem i skutecznymi przygotowaniami militarnymi, mają charakter ponadczasowy, mimo innego położenia geopolitycznego oraz innego etapu rozwoju uzbrojenia i zasad sztuki wojennej.

prof. Wojciech Włodarkiewicz

¹ Relacja plut. J. Strączka, cyt. za: C. Grzelak: *Krepy w czerwieni. Agreja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku*. Warszawa 2008, s. 288.

² Relacja ppor. rez. S. Łukasiewicza, zastępcy dowódcy 1 Kompanii Batalionu „Sarny”, Poznań, 28 XI 1993. W: *Wzroście 1939 na kresach w relacjach. Wybór i oprac.* C. Grzelak, Warszawa 1999, s. 291.

³ Z. Pruski: *Fortyfikacje odcinka umocnionego „Sarny” w kampanii wrześniowej*. „Mars” 2000 nr 9, s. 76–77.

⁴ Relacja plut. J. Strączka z kompanii fortecznej „Tyszyca” pułku KOP „Sarny”. W: *Wzroście 1939 na kresach w relacjach. Wybór i oprac.* C. Grzelak, dz.cyt., s. 297–298.

GRODNO MIASTO HEROICZNĘ



Panorama miasta sprzed września 1939 roku

Grodno było w 1939 roku ważnym ogniwem w systemie obronnym Polski. Mieściły się w nim: dowództwo Okręgu Korpusu nr III oraz dowództwo 29 Dywizji Piechoty. Jego garnizon tworzyły: 76 i 81 Pułk Piechoty, 29 Pułk Artylerii Lekkiej (bez 1 Dywizjonu), 7 Batalion Pancerny oraz Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej.

W tajnym załączniku do paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku była mowa m.in. o rozgraniczeniu stref wpływów obu sojuszników na obszarze Rzeczypospolitej. Zgodnie z powyższymi decyzjami Grodno miało wejść w skład Związku Sowieckiego. Jednak po agresji 1 września 1939 roku Luftwaffe nie oszczędziła miasta. Bombardowanie lotnicze skutkowało tego dnia wieloma zabitymi i rannymi, zniszczeniem miejskiej zabudowy oraz pożarami składnicy uzbrojenia, magazynów wojskowych i wybuchem prochowni. W tej sytuacji ówczesny dowódca Obszaru Warownego Grodno płk dypl. Bohdan Hulewicz rozpoczął przygotowania miasta do obrony. W związku z tym, że nie dysponowano działkami przeciwpancernymi, zamierzano użyć przeciwczołgom butelek z płynem zapalającym. W tym celu przeszkolono żołnierzy i miejscową młodzież.

Na stanowisku dowódcy obrony Grodna dochodziło do zmian. Płk. Hulewicz, piastujący tę funkcję do 12 września, zastąpił płk w st. spocz. Bronisław Adamowicz, po którym obroną dowodził płk Piotr Siedlecki. Ten z kolei przekazał dowodzenie przybyłemu do Grodna 21 września gen. Wacławowi Przeździeckiemu. Sytuacja była na tyle dynamiczna, że plan obrony miasta był pochodną wielu czynników i zdradzał ozna-

ki improwizacji. W początkowym okresie wojny spodziewano się oczywiście natarcia wojsk niemieckich.

Agresja ze wschodu i z zachodu

Jednak 17 września nastąpiła agresja Związku Sowieckiego na Polskę. W tym czasie jednostek wchodzących w skład 29 DP nie było już w mieście, gdyż w związku z planem operacyjnym „Zachód” w sierpniu skierowano je nad granicę niemiecko-polską. W składzie obrońców Grodna znalazły się zatem jedynie: batalion marszowy pod dowództwem kpt. Piotra Korzona i 31 Batalion Wartowniczy mjr. Benedykta Serafina (oba niekompletne), część rzutu kołowego 5 Pułku Lotniczego z Lidy, improwizowany oddział w sile około 200 osób pod dowództwem ppor. rez. Antoniego Iglewskiego, a także batalion Korpusu Obrony Pogranicza „Sejny” ppłk. Michała Osmoli. Ponadto do obrońców Grodna zaliczali się napływający do miasta żołnierze, funkcjonariusze policji, harcerze i ludność cywilna. Łączna liczba broniących miasta wynosiła 2000–2500 wraz z ochotnikami, nie wliczając rezerwowych Pułków Ułanów 101 i 102, które od 21 września częściowo uczestniczyły w obronie miasta.

W obronie Grodna istotną rolę odegrał jego wiceprezydent Roman Sawicki.

Zarządził on kopanie rowów i wznoszenie zapór przeciwczołgowych. Przez megafony proszono, aby ochotnicy zgłaszali się do budynku Rady Miejskiej po zaświadczenia uprawniające do pobrania broni i amunicji z koszar. Obrona Grodna była jednak niedostatecznie przygotowana. Brakowało uzbrojenia, zwłaszcza do obrony przeciwpancernej. W tym czasie w mieście stacjonowała 94 Bateria Artylerii Przeciwlotniczej z dwoma działkami kalibru 40 mm typu Bofors, która podczas walk wykorzystała amunicję przeciwpancerną obrońców.

Siły, którymi dysponowano, nie pozwalały na dłuższą obronę. Sytuacja ta nie przekładała się jednak negatywnie na morale obrońców. Wręcz przeciwnie – dominował wśród nich zapał i optymizm. Dobry nastrój nie wszystkim jednak się udzielił. Przygotowujące się do obrony miasto opuścili starosta grodzieński Tadeusz Walicki i prezydent Grodna Witold Cieński. Opuścił je również dowódca Okręgu Korpusu nr III gen. Józef Olszyna-Wilczyński. W mieście uaktywnili się także sowieccy dywersanci, strzelający z ukrycia do polskich obrońców.

Sowieckie czołgi

Około godz. 8.00 rano 20 września 1939 roku sowieckie czołgi z batalionu rozpo-

wsparcia piechoty i bez przeprowadzenia rozpoznania, wjechały na most na Niemnie, po czym wtargnęły do centrum Grodna. Podjęta przez obrońców walka doprowadziła do zniszczenia na ul. Mostowej pierwszego czołgu. Później zniszczono kolejne maszyny. Następnego dnia ranniem wzmocnione siły sowieckie – po uprzednim przygotowaniu artyleryjskim – ruszyły do natarcia na Grodno. Nacierające 1 i 2 Batalion 119 Pułku Strzeleckiego od całkowitego pogromu na skutek polskiego przeciwuderzenia uratowała sowiecka grupa zmechanizowana 16 Korpusu Strzeleckiego. Silny ostrzał polskich obrońców spowodował, że w krytycznej sytuacji znalazł się również 3 Batalion 119 Pułku Strzeleckiego, którego od całkowitego zniszczenia uratowała odsiecz czołgów 27 Brygady Pancernej. Zacięte walki powodowały straty obu stron, jednak siły sowieckie mogły liczyć na napływ nowych jednostek. Po południu 21 września walki toczyły się w centralnych rejonach miasta, przy czym coraz bardziej zdesperowane oddziały wroga zaczęły stosować bestialskie metody, takie jak żywe tarcze. Świadczyło to też o sile polskiej obrony, skoro agresorzy sięgnęli po tego rodzaju środki. Wieczorem 21 września broniły się w Grodnie zaledwie nieliczne punkty oporu, m.in. Zamek Królewski i koszar 81 Pułku Piechoty, jednak miasto nie skapitulowało. Następnego dnia wkroczyły do niego oddziały sowieckie: większość jednostek 15 Korpusu Pancernego, 4 Dywizja Kawalerii, 101 i 119 Pułki Strzeleckie i grupa zmechanizowana 16 Korpusu Strzeleckiego. Obrońcy usiłowali stawiać opór, dlatego też dochodziło do wymiany ognia.

Straty sowieckie podczas walk o Grodno w ocenie atakujących wyniosły 53 poległych, 161 rannych, 19 czołgów i trzy samochody pancerne. Do niewoli natomiast dostało się około 1000 obrońców miasta, spośród których większość oficerów rozstrzelano na miejscu. Rozstrzeliwano także podchorążych, ochotników i ludność cywilną. Dużą część spośród obrońców rozjechano czołgami na wschodnim skraju miasta, policjanci zaś broniący koszar 81 Pułku Piechoty zostali wręcz zmasakrowani. W relacjach świadków z 21 i 22 września mowa jest o 300 rozstrzelanych, zarówno obrońcach, jak i mieszkańcach miasta.

W 1941 roku gen. Władysław Sikorski, rozmawiając z ocalałymi obrońcami Grodna, powiedział: „Jesteście nowymi Orłętami”. Tym samym okazał szacunek ludziom, którzy mimo przewagi atakujących zdecydowali się stawić opór, czyniąc tym samym z Grodna jedyne tak długo broniące się przed Armią Czerwoną miasto na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej.

Piotr Korczyński

polskaZbrojna

Projekt zrealizowany pod redakcją Anny Putkiewicz

Opracowanie graficzne:

Wydział Składu Komputerowego i Grafiki WIW

Marcin Dmowski (kierownik), Marcin Izdebski

Zdjęcia: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Redakcja i korekta: Wydział Opracowania Stylistycznego WIW

Marta Sachajko (kierownik)

Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne Sp. z o.o.

Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

wiw

Wojskowy Instytut Wydawniczy

Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

Dyrektor: Maciej Podczaski

Miesięcznik „Polska Zbrojna”

Redaktor naczelny: Izabela Borańska-Chmielewska

Portal www.polska-zbrojna.pl

Redaktor naczelny: Anna Putkiewicz

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL

Partnerzy wydania specjalnego
„Polski Zbrojne”

POLSKA
SPÓŁKA GAZOWNICTWA

ROZGRZEWAMY
POLSKIE SERCA
Fundacja PGNiG